

dr hab. Adam Poprawa
Instytut Filologii Polskiej
Uniwersytet Wrocławski

Recenzja rozprawy doktorskiej mgra Macieja Skrzypeckiego *Praktyka translatorska Stanisława Barańczaka w świetle teorii analogii Douglasa R. Hofstadtera*

Biblioteka przekładów Stanisława Barańczaka wydaje się problemem badawczym przekraczającym granice jednej całościującej monografii. Stan taki spowodowany jest zarówno liczbą tłumaczeń dokonanych przez pisarza, różnojęzycznością tekstów oryginalnych, jak i ścisłą relacją łączącą Barańczaka, autora wierszy własnych, z Barańczakiem, autorem wierszy przełożonych. Ba! Nawet temu drugiemu i pozornie zrozumiałemu określeniu wypada zarzucić brak precyzji: wiersze przełożone to przecież te, które ktoś inny najpierw napisał w obcym języku. Tak więc na przykład *At the Fishhouses* Elisabeth Bishop to jej wiersz przełożony przez Barańczaka, czyli napisany przezeń po polsku pt. *Okolice przetwórci ryb*, i stanowiący już jego własność, a nie amerykańskiej poetki. Niniejsza recenzja nie jest oczywiście tekstem spontanicznie mówionym, lecz napisanym, dlatego też bez większego kłopotu mogłem jej odbiorcom oszczędzić autokorekty. Jeśli ją zostawiam, to dlatego, żeby już na początku zaznaczyć nader szczególnie i ryzykowny rodzaj przestrzeni badawczej, na którą wkroczył pan magister Maciej Skrzypecki, utrudniając sobie rzecz dodatkowo za sprawą przyjętej metody opisu.

Wracając natomiast jeszcze na moment do nieistniejącej dotąd monograficznej syntezy twórczości przekładowej Barańczaka: niebagatelną komplikację badawczą stanowią również translologiczne wypowiedzi poety, niejednokrotnie występującego w roli autokomentatora i krytyka przekładu. Znakomite poprzedniczki doktoranta, Ewa Rajewska i Monika Kaczorowska, zdecydowały się zatem na monografie problemów, nie (niemożliwą?) monografię całości, w obu też książkach przedmiotem dociekań stały się przekłady wybranych Barańczakowskich tłumaczeń.

Mgr Skrzypecki postawił na radykalne ograniczenie poetów przez Barańczaka przełożonych, wziął mianowicie na warsztat polskie wersje i oryginały wierszy Roberta Frosta oraz Ogdena Nasha. Zasady wyboru, jak należało się spodziewać, zostały na początku wyłuszczone. Po pierwsze tedy, obaj „są diametralnie różni pod względem poetyckiego stylu, ale także wrażliwości i tematyki” (s. 11). Po wtóre, ich poetyki jawią się jako wewnętrznie

spójne, zasadniczo jednorodne, bez przełomów i daleko idących przemian. Po trzecie wreszcie, obaj posługiwali się amerykańską odmianą angielszczyzny i tworzyli mniej więcej w tym samym czasie. Zajrzyjmy do kalendarza. Frost 1874-1963, Nash 1902-1971. Czy nie warto było uwzględnić w rozważaniach jeszcze trzeciego poetę, Edwarda Estlina Cummingsa, żyjącego w latach 1894-1962? Ale to raczej pytanie czytelnika zaciekawionego analizami doktoranta poświęconymi Frostowi i Nashowi niż zarzut recenzenta. Owszem, Cummings jest jeszcze bardziej inny niż interpretowani twórcy, ale też jego dzieło składa się z wierszy różniących się od siebie poetyką w większym stopniu niż na przykład zoologiczne wiersze Nasha i jego olśniewająco rozgadane wersety. I najprawdopodobniej ta wewnętrzna odmienność spowodowała poniechanie w rozprawie twórczości autora *Tulips and Chimneys* tudzież autora *Tulipanów i kominów*.

Zajmując się Frostem i Nashem, zaproponował doktorant jeszcze jedną perspektywę o niebagatelnych walorach poznawczych. Wprawdzie sam o tym nie pisze, niemniej obu poetów dałoby się potraktować nieledwie egzemplarycznie: jako ważne przykłady dwoistości pisarstwa Barańczaka, który parał się (zgodnie z nadto topornym nazewnictwem) poezją poważną – jej wybitnym reprezentantem jest Frost, oraz niepoważną, tak doskonale spełnioną w twórczości Nasha. Dla uproszczenia wywodu pomijam anegdotę, zgodnie z którą Frost, wielokrotny doktor honoris causa, „z różnobarwnych akademickich kapturów, tradycyjnie wręczanych na pamiątkę bohaterom takich ceremonii, kazał sobie podobno uszyć kołdrę w stylu patchwork” (cytuje ze wstępu Barańczaka do 55 wierszy Frosta), co stanowiłoby gest zdecydowanie purnonsensowy.

O ile mgr Skrzypecki zajął się „jedynie” dwoma poetami spośród jakże wielu przez Barańczaka przekładanych, o tyle ogólny kontekst, w którym tę przekładową twórczość umieścił, jest doprawdy maksymalny. Pierwsza część dysertacji, zajmująca mniej więcej jedną trzecią całości, traktuje o Douglasie Hofstadterze oraz jego translatoologicznych pracach i ideach. Dokonania amerykańskiego kognitywisty (urodzonego w 1945, więc prawie rówieśnika Barańczaka) są w polskim literaturoznawstwie niemal nieznanne, co więcej, ani razu nie przywołuje go też Barańczak. Zaproponowane przez doktoranta zestawienie obu twórców jest zatem paralełą par excellence autorską. Mgr Skrzypecki odkrywa intrygujące wspólne miejsca, niebędące efektem wpływu ani zapożyczeń. Sięgnięcie do pism Hofstadtera i jego koncepcji kognitywistycznych stanowi nie tylko novum w badaniu przekładowego dzieła Barańczaka, ale i umożliwia postawienie nader zasadniczych pytań, raczej trudnych do wyartykułowania w innych trybach literaturoznawczego dyskursu. Píše więc doktorant o „niezwykłej tożsamości tekstu. Ta dostępna jest intersubiektywnemu badaniu, które przynosi subiektywne rezultaty. Nośnik tej tożsamości można uznać za równoznaczny Barańczakowej dominancie

semantycznej. Jak zostało już wykazane, jej wybór jest uzależniony od indywidualnej interpretacji dokonywanej przez tłumacza. Nasuwa się osobne i ważne pytanie (niestety bez odpowiedzi): czy to rzeczywiście wybór czy raczej coś, co Barańczakowi narzucała jego własna mentalna konstrukcja?” (s. 208-209).

Zdeklarowany sejentysta najpewniej szybko by takie pytanie skreślił: jeśli bez odpowiedzi, to nie ma sensu go stawiać. Kognitywistę interesuje jednak działalność (twórczego) umysłu, pytanie doktoranta posiada zatem swoją wartość, choćby jako wskazanie jednego z czynników procesu przekładu.

Podejście kognitywistyczne pociąga też za sobą wzrost teoretycznej i językowej świadomości badacza. „Niezbymalność tożsamości tłumacza i tożsamości tekstu nie mogą wykluczać się w przekładzie. Cały czas – niestety – poruszamy się na granicy metafory, ponieważ obie te tożsamości są trudne do oznaczenia” (s. 208) – konstatuje doktorant wykorzystujący propozycje amerykańskiego humanisty. „Dlatego też Hofstadter kognitywne aspekty procesu tłumaczenia opisuje bardzo ogólnie i abstrakcyjnie” (s. 208).

Nie oznacza to wszystko przecież, by mgr Skrzypecki wpadł w pułapkę *ignotum per ignotum* i komentował metaforyczne uogólnienia Hofstadtera za pomocą ujęć metaforycznych własnego autorstwa. Znać w dysertacji wyraźną fascynację książkami Hofstadtera i Barańczaka (co uważam zresztą za bardzo cenne), co więcej, jest to doktorat napisany swobodną, ładną polszczyzną, niemniej jego autor konsekwentnie pilnuje metajęzyka. Fragmenty, w których udanie pastiszuje stylistykę Barańczaka, trafiają się jedynie sporadycznie. „Marot nie był poetą filozoficznej finezji czy metafizycznej medytacji, jego domeną była ekwilibrystyczna elokwencja. Doprowadził we francuskiej poezji do rymotwórczej rewolucji” (s. 44) – trzy aliteracyjne dublety, plus czwarty rozdzielony. „Barańczak schodzi z katedry Tłumacza, Który Wie, Jak Powinno Się Tłumaczyć” (s. 116) – kolejne człony określenia zapisane od dużych liter; tu pastisz zaczyna brzmieć już parodystycznie, co ważne, bo podkreśla badawczy dystans. Literacka predylekcja zwiódła doktoranta bodaj tylko raz. Omawiając wiersz Frosta, pisze ze swadą: „*Home Burial* spełnia wszelkie konieczne kryteria eklogi – ma narracyjny charakter, jego osią jest dialog między dwójką bohaterów, mieszkańców wsi (jeśli nie pastuszków, to na pewno amerykańskich farmerów), a tematem miłość między nimi” (s. 141). Nawiasowe wtrącenie z pastuszkami i farmerami jest leksykalnym dowcipem, bo dlaczego nie? Komentarz genologiczny nic na tym nie traci. Ale paręnaście wersów dalej „Amy i jej mąż rozmawiają, reagują na to, co mówią, nie można ich uznać za monologujące *zombie*” (s. 141). Nie żebym chciał polemizować z tą tezą, tylko przywołanie horroru jest tu niepotrzebne.

Ale wrócić jeszcze trzeba do wspomnianych kognitywistycznych metafor i uogólnień. Umożliwiają więc one – uprawomocniają – przytoczone pytanie, w którym pojawia się kwestia czegoś w rodzaju *ὄρα*, podstawowej zasady decydującej o rozstrzygnięciach tłumacza. Sięgnięcie do Hofstadtera wiąże się z rozważaniem sytuacji już nawet nie modelowych, ile idealnych. Referując zatem rozważania Amerykanina – nb. autora przekładu *Eugeniusza Oniegina* – mgr Skrzypecki pisze: „Tłumacz uznał, że zmiana jest uprawniona i służy nadrzędnemu celowi – zachowaniu w przekładzie tego, co poetyckie, stworzeniu artystycznego odpowiednika tekstu wyjściowego w tekście docelowym, w innym języku. Nawet jeśli w umyśle anglojęzycznego odbiorcy powstanie obraz nieco odmienny niż u jego rosyjskiego odpowiednika, to ta zmiana będzie niewielką ceną za zachowanie całościowego balansu między wszystkimi składnikami tworzącymi dzieło artystyczne” (s. 39, podkr. A. P.). Nieco odmienny? Kultura, historia i socjologia szybko podpowiadają, że będą to raczej obrazy aż nadto odmiennie. Owszem, o różnicach tych możemy przeczytać na następnej stronie doktoratu, ale też pojawia się tam apologia ujęć idealnych: „Zatem istnieją takie pojęcia i takie obrazy, co do których można być pewnym, że zostaną wywołane przez inne pojęcia i obrazy w umyśle niemal każdego czytelnika. Bez tego nie byłby możliwy rozwój tradycji literackiej. Więcej, bez tego nie istniałaby kultura ani komunikacja” (s. 40).

Taka, powiedzmy, idealno-modelowa orientacja stanowi jedną z przyczyn dokładnych i odkrywczych obserwacji mgra Skrzypeckiego. Już więc w początkowych partiach pracy powiada on, iż Barańczak ani Hofstadter „nie wyłożyli [swoich koncepcji przekładu] w sposób systematyczny i naukowy, a jedynie na marginesie praktycznej działalności tłumaczeniowej jako jej swoisty interpretant” (s. 5). I, jakby tego było mało, parę kartek dalej doktorant dorzuca: „Nie wydaje się, by Barańczaka interesowała translatologia jako dziedzina literaturoznawstwa” (s. 9). Przypuszczam, że nawet wśród znawców dzieła Barańczaka twierdzenia te mogą budzić pewien początkowy opór. Ale doktorant ma sporo racji, my zaś – starsi badacze dokonani pisarza – pewnie za często nazywaliśmy tom *Ocalone w tłumaczeniu* translatologiczną biblią lub przekładoznawczym opus magnum... W każdym razie broniłbym tezy o systemowości tekstów Barańczaka o przekładzie, ten zbiór wcale łatwo przecież układa się w spójny system. I, gwoli bibliograficznej ścisłości, pierwszym napisanym przezeń omówieniem książki naukowej była recenzja radzieckiego tomu zbiorowego *Актуальные проблемы теории художественного перевода*, którą (jeszcze jako student) ogłosił w sierpniowym numerze poznańskiego „Nurtu” w roku 1968.

Dwa pojęcia są w pracy mgra Skrzypeckiego podstawowe: Hofstadterowska analogia i Barańczakowska dominanta semantyczna. Posługiwanie się obiema koncepcjami wymaga ich

powracającej krytycznej interpretacji. Analogia amerykańskiego autora jawi się jako szczególnie złożona, wywodzi się z niej zresztą szereg terminów synonimicznych. Hofstadter tedy „nie waha się [...] użyć wielkiego kwantyfikatora (łagodząc go jednak, przynajmniej, ostrożnym wtrąceniem) stwierdzając: »(...) analogy is everything, or very nearly so, in my view«” (s. 22). Co mgr Skrzypecki tłumaczy: „Analogia jest wszystkim, albo niemal wszystkim, według mnie”. Koniecznie trzeba przy okazji wspomnieć: każdy cytowany tekst angielski jest przez doktoranta tłumaczony z należytą dbałością o walory stylistyczne czy dokładniej: literackie. Dla Hofstadtera analogia jest w istotnym sensie tożsama z przekładem. Jak autor dysertacji oddaje w polszczyźnie efektowne zestawienie amerykańskiego kognitywisty, „u swego rdzenia translacja jest analogią, a nawet więcej: jest analogią w jej najbardziej eleganckiej i czarującej postaci” (s. 35).

Barańczakowska idea dominanty semantycznej jest skrótową, hierarchizującą interpretacją obcojęzycznego tekstu poetyckiego. Odkrycie – zrekonstruowanie – ustalenie – opis owej dominanty semantycznej stanowi pierwszy etap przekładu: nim utwór zostanie przetłumaczony, trzeba wiedzieć, co w wersji docelowej musi się znaleźć. Koncepcja jawi się jako spójna i była konsekwentnie przez Barańczaka stosowana, niemniej, jako efekt działań interpretacyjnych, wstępnych i uogólniających zarazem – nie może nie być pojęciem wymagającym każdorazowej modyfikacji. Innymi słowy: podmiot liryczny u Kochanowskiego i Podsiadły to nawet nie tyle mniej więcej to samo, ile precyzyjna, jednoznaczna i tożsama kategoria. Dominaty semantyczne wierszy obu poetów będą się już znacznie różnić. Jednakże pojęcie to, mimo dokładności wielokrotnie aktualizowanej, stanowi kategorię obiektywizującą. Rad bym więc niekiedy spierać się z doktorantem, który czasami traktuje dominantę semantyczną aż tak analitycznie, że poniekąd (lecz tylko poniekąd) zdaje się ona sama kwestionować.

Twierdzi zatem autor rozprawy, że „rozpoznanie dominanty to czynność subiektywna” (s. 86). Mimo wszystko, obawiałbym się takiego uogólnienia. W innym zaś miejscu o autorze *Muchy*, czyli polskiej wersji wiersza Nasha *The Fly*, pisze mgr Skrzypecki, iż „w tym wypadku Barańczak nie tłumaczy dominanty umieszczonej w tekście, lecz dominantę stanowiącą sedno jego subiektywnej interpretacji” (204). Powtórzę, polemizowałbym, ale bynajmniej nie kwestionuję dobrze uargumentowanego wywodu autora dysertacji. Zgłaszam jednak swój sprzeciw w wypadku innego uogólnienia:

„Dużo [...] mniej wyraźne są różnice między [...] przekładami [Frosta i Nasha] a autorską twórczością Barańczaka. Dzieje się tak dlatego, że dominanta semantyczna nigdy przez Barańczaka nie jest definiowana na poziomie stylu. Barańczak bowiem zawsze

zachowuje swój styl” (s. 230). Przecież styl jest jednym z absolutnie podstawowych czynników konstytuujących dzieło literackie, musi więc współwyznaczać również dominantę semantyczną. W konstatacji doktoranta pobrzmiewa mi ten nurt krytyki przekładów dokonywanych przez poznańsko-harvardzkiego poetę, zgodnie z którymi to sądami Barańczak wszystko tłumaczył na jedno kopyto. Świadomie wyostrzam sytuację, widzę oczywiście jasno różnicę między subtelnością interpretacji zawartych w rozprawie doktorskiej a potoczną i często aprioryczną krytyką Barańczakowskich translacji. I, rzecz jasna, jestem przekonany o niezbywalności spójnika „i”, gdy mówimy o Barańczaku-poecie i Barańczaku-tłumaczu. Owszem, warto by nawet wypracować pojęcie na przykład zwielokrotnionego podmiotu czynności przekładowych Barańczaka. Jednakże w *Nowym wspaniałym świecie poprawionym* Huxley napisał, że Newtonowska grawitacja przyzwyczaiła nas do – ano właśnie – analogii, dlatego też jabłko łatwo nam się kojarzy z Księżycem. Tymczasem, powiada angielski pisarz, powinniśmy na powrót nauczyć się odróżniać. Barańczakowską dominantę semantyczną mam także za sztukę odróżniania – tłumaczonych wierszy i wynikających z nich implikacji dla ich polskich wersji.

Ponad połowę pracy wypełniają interpretacje porównawcze wierszy Frosta i Nasha oraz ich napisanych przez Barańczaka przekładów. Jest to znakomita filologiczna robota, świadcząca o uważności mgra Skrzypeckiego, prowadzona logicznie i precyzyjnie. Kognitywistyczna modelowość nałożona na strukturalizm tłumacza (bo przecież także w wierszach i przekładach był on strukturalistą) daje złożone i klarowne efekty. Doprawdy, można by cytować obficie. Miałbym gdzieś tam uwagi do niektórych detali interpretacyjnych, w żadnym wypadku nie podważające zasadności ustaleń doktoranta. Przykładowo: rozważając w wierszach *Home Burial / Domowy pochówek* dwa odpowiednie fragmenty „Let me into your grief” / „Daj pojąć, co cię gnębi”. Doktorant w, jak zwykle, skrupulatnej interpretacji twierdzi, że u Frosta „mężczyzna prosi o wejście w obręb smutku, a więc gotów jest, by się poddać. U Barańczaka przyjmuje natomiast władczą pozycję – chce swoją racjonalnością ogarnąć smutek, być wciąż na zewnątrz, dokonać intelektualnego, a nie emocjonalnego aktu kontroli [...]” (s. 146). Zgoda, lecz czy nie można by również aktu przemocy – a co najmniej władzy – dostrzec u Frosta? Let me into – mówi mężczyzna do kobiety, której reakcją na śmierć dziecka jest wewnętrzne zamknięcie. Wśród znaczeń tego fragmentu amerykańskiego wiersza widziałbym nawet metaforę kryptoerotyczną, w każdym razie mocną metaforę ingerencji w czyjś świat, w czyjeś „ja”.

Na koniec jedna uwaga odnosząca się do pewnego braku, ale łatwego do uzupełnienia. Otóż autor dwukrotnie (na ss. 185 i 225) wspomina o wadze poczucia humoru w twórczości

przekładowej. Bardzo podobne przekonania miał Barańczak, więc stosowny cytat należałoby przytoczyć.

W swojej książce o *Tłumaczeniu jako „wojnie światów”* wspomina Edward Balcerzan spotkanie ze studentami Elżbiety Tabakowskiej. „Strukturalizm i kognitywizm nigdy dotąd nie były tak blisko siebie” – tak kończy poznański badacz fragment poświęcony temu dydaktycznemu epizodowi. Rozprawa doktoranta jest udanym i bardzo poważnym argumentem potwierdzającym taką metodologiczną paralełę.

Podsumujmy:

- 1) autor wyczerpująco omówił translologiczną twórczość Hofstadtera, badacza praktycznie w Polsce nieznanego;
- 2) zastosował jego propozycje badawcze do interpretacji przekładów Barańczaka;
- 3) przedstawił się jako badacz, który znakomicie opanował trudny fach filologicznego interpretatora.

Tak więc przedłożona rozprawa doktorska spełnia warunki określone w artykule 13. 1 ustawy z dnia 14 marca 2003 roku, o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki – to znaczy stanowi oryginalne postawienie i rozwiązanie problemu naukowego, a także wykazuje ogólną wiedzę teoretyczną doktoranta w dziedzinie literaturoznawstwa i przekonująco dowodzi umiejętności samodzielnego prowadzenia pracy naukowej. Wnoszę zatem o dopuszczenie mgra Macieja Skrzypeckiego do dalszych etapów postępowania kwalifikacyjnego.

Wrocław, 5 maja 2018

Alan Pymone